

„Nie będę już zgorzkniała ani zrozpaczona dlatego, że teraz nie gram”

Rola na całe życie

Rozmowa z ANNA DYMNA, aktorką

— Zagrała pani w teatrze i filmie wiele niezapomnianych postaci. Praca nad jaką rolą przyniosła pani najwięcej satysfakcji?

— Nie mam takiej roli. Jestem aktorką od 35 lat, bo grać zaczęłam już na pierwszym roku studiów. Czasami zdarza się zagrać rolę, dzięki której można się sporo nauczyć, ale która potem przechodzi bez echa. Czasem zagra się małym wysiłkiem byle co i nagle zdobywa się popularność. Jedne role się ceni, bo człowiek coś zrozumiał, bo otworzyły się przed nim nowe horyzonty. Trudno powiedzieć, czy bardziej lubię rolę w „Mistrzu i Małgorzacie”, w „Dziadach” czy w „Znachorze”. Bo te role to moje dzieci. Nie mogę o jednym dziecku powiedzieć, że jest lepsze od drugiego.

— W takim razie co sprawia, że praca nad rolą jest twórcza, pozwala odkryć coś nowego?

— W dużej mierze to zasługa dobrych reżyserów. Do nich bez wątplenia należy Kazimierz Kutz. To jeden z najważniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałam. Ja Kazia kocham. Praca z nim za każdym razem jest dla mnie i wyzwaniem, i ogromną przyjemnością. Bez względu na to, jak jest trudna. Czasami się płacze, bo nie można sobie poradzić. Ale warto. Kazio zawsze coś nowego otwiera w człowieku. Jemu się jeszcze chce. Podobnie pracuje się z Teresą Kotlarczyk, Basią Sass-Zdort i wieloma innymi. To są reżyserzy, którzy czegoś nowego szukają, coś odkrywają.

— Gdzie narodził się pomysł programu „Anna Dymna, poznajmy się” emitowanego w telewizyjnej Dwójce?

— Rok 2003 jest Europejskim Rokiem Ludzi Niepełnosprawnych, dlatego telewizja zwróciła się do mnie, bym spróbowała przybliżyć dwa światy: ludzi niepełnosprawnych i sprawnych. Bo w naszym społeczeństwie jest ogromna przepaść między tymi światami. Wraz z autorem, producentem i współtwórcą programu, Mateuszem Dzięduśkim, długo zastanawialiśmy się, jak taki program powinien wyglądać, co zrobić, żeby widzowie po chwili nie wyłączali telewizorów. Wiadomo przecież, że nie lubimy oglądać nieszczęść, kalectwa, a tym bardziej programów interwencyjnych, gdzie ktoś krzyczy, narzeka, oburza się lub bardzo mądrze mówi. Nina Terentiew była takiego samego zdania jak my: że to musi być zwyczajna rozmowa na najtrudniejsze tematy. Dostaliśmy wspaniałą ekipę, wynajęliśmy piękne miejsce i zaczęliśmy szukać rozmówców. Często bywam w szpitalach, więc poznaję wielu chorych ludzi. Mateusz robi o nich program „Spróbujmy razem”, więc nie mamy specjalnych kłopotów ze znalezieniem takich osób. Musimy je tylko przekonać, że taki program jest naprawdę potrzebny. Prawie żadna z nich nie odmawia udziału.

Po programie te osoby stają się moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Rozmawiam z tymi, którzy umierają, z tymi co się załamali, oraz takimi, którzy żyją z kalectwem wiele lat i są szczęśliwi. To najtrudniejsze zadanie, jakiego się w życiu podjęłam. Kiedyś chciałam być psychologiem i teraz moje życie zatoczyło szerokie koło. Chcę też dodać, że wspólnie z Wojciechem Manem 15 czerwca na Rynku Głównym w Krakowie poprowadzę „Szansę na sukces” dla ludzi niepełnosprawnych.

— Jakis czas temu założyła pani w Krakowie Salon Poezji, w którym wiersze czytają najznakomitsi polscy aktorzy. Jak pani zdobywa fundusze na tego typu działalność?

— Szukam sponsorów i jakoś mi się udaje. Co niedzielę każdy może przyjść do Teatru Słowackiego w Krakowie o godzinie 10.30, by przy kawie i ciasteczkach za darmo posłuchać poezji. Wiersze czytali już tak znakomici polscy aktorzy, jak Gustaw Holoubek, Jan Englert, Anna Seniuk, Teresa Budzisz-Krzyżanowska czy Andrzej Seweryn. Odbyło się już 55 takich spotkań. Obecnie co rusz otwieram Salon Poezji w innym mieście. Ostatnio w Tarnowie. Zorganizowałam też Wolną Trybunę Poetycką, gdzie ludzie piszący mogą zaprezentować swoje utwory. Odbywa się ona raz w miesiącu.

— Nie żal pani, że tak mało ról jest dla kobiet w średnim wieku? Długo gra pani dużo rzadziej niż kiedyś...

— Trochę żal. Ale wystarczy wziąć do ręki utwory Szekspira czy Czehowa, by przekonać się, że znacznie więcej w nich postaci męskich niż kobiecych. Ale i tak nie narzekam. Nie będę już zgorzkniała ani zrozpaczona dlatego, że teraz nie gram. Bo wiele osób nie gra, choć są młode. I tak miałam szczęście, bo byłam aktorką w najwspanialszym okresie, w jakim można było nią być. I to w najlepszym miejscu na ziemi. Poza tym dziś też jestem gdzieś tam potrzebna, mam nazwisko.

— Wiem, że sprawia pani przyjemność obdarowywanie innych. Czy pani sama lubi otrzymywać prezenty?

— Mam dwa koty: Czaczę, o której śpiewa Andrzej Sikorowski, oraz Haszysza, którego dostałam na benefisie u Krzysztofa Jasińskiego. To one znoszą mi prezenty, to co upolują. Gdy przyjdzie mój syn, pocałuje mnie, przytuli się i powie: Mamus, ja cię kocham, to także dla mnie nagroda. Może bardziej lubię dawać prezenty niż je otrzymywać, chociaż jedno i drugie jest miłe. Uwielbiam kwiaty, książki.

— Gdzie najchętniej i jak spędza pani wolny czas oraz wakacje?

— Zawsze wypoczywam w tym samym miejscu: zasyta w lesie, z daleka od ludzi, nad morzem. Tam siedzę cały miesiąc. Zabieram ze sobą zawsze Anię Seniuk oraz moich przyjaciół od serca. Tam jestem szczęśliwa. Poza tym wypoczywam u siebie

w ogrodzie, gdzie wciąż coś sadzę, nawożę, koszę, choć nie mogę się schylać, bo mnie boli kręgosłup. Za pieniądze zarobione w „Wiedźminie” zrobiłam sobie oczko wodne, gdzie pływają rybki. Poza tym jeżdżę rowerem po mieście.

— Często wspomina pani swego zmarłego męża, Wiesława Dymnego...

— Mnie cały czas Wiesio Dymny pomaga. Więcej niż ktokolwiek inny. A nie żyje już od 25 lat. Czuję jego obecność. Może głupio to zabrzmieć, ale on nadal jest moim autorytetem. Cokolwiek ważnego w życiu robię, zawsze myślę o tym, co by Wiesiek powiedział.

Rozmawiała:
ELWIRA ZBOROWSKA



AFKADUSZ GOŁA